ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska I róg Gołębiej N. 10.

ORĘDOWNIK
[illegible]

Prenumerata kwartalna
[illegible]

ORĘDOWNIK.

№ 68.

OGŁOSZENIA
[illegible] na opłatę
[illegible]

LISTY
[illegible] należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

[illegible] NMP

Poznań, czwartek 7 września 1871.

[illegible]

Taka szkoła, jaki nauczyciel!

(*N.*) Liczne artykuły o inspekcyi szkólnéj duchowieństwa zajęły bardzo publiczność, którą szkoła obchodzi. *Orędownik* powiedział słusznie, że wartość szkoły zależy od dwóch czynników, od duchowieństwa i od nauczycieli, ale rzeczy nie rozwinął w całości, bo dotknął jednego tylko czynnika, to jest duchowieństwa; wypowiedział bardzo przykre i cierpkie prawdy, które niejednemu krwi napsuły, a nie poruszył drugiego czynnika, to jest nauczycieli. Sprawa jest ważna, jest święta, prawdę sobie powiedzieć musimy; w niebezpiecznej chorobie zażywamy choć gorzkie pigułki, gdy nam je podaje ręka życzliwa, dla tego pocieszam się nadzieją, że nie będę pomówiony o złą wolę z powodu mych uwag, które piszę dla uzupełnienia rzeczy w myśli jak najuczciwszej.

Jaka szkoła, taki naród. A jakaż szkoła? Oto, jaki nauczyciel. A nauczyciel taki, jakim go wychowają i jakim się sam chowa.

Wykształcenie i wychowanie, to dwie rzeczy, których w nauczycielu szukać należy i które wywierają wpływ na szkołę samą. Pomyślał też kto nad tem, jakie jest wychowanie nauczyciela? Od czasów śp. Estkowskiego, poruszającego tę sprawę, nie zdarzyło mi się czytać o tém; a ileż się zmieniło na gorsze! Młody kandydat, chociaż opuści dom rodzicielski z dobrém wychowaniem, trzymany przez trzy lata w internacie, przy wojskowym rygorze, odwyknie od ludzi, i gdy wyjdzie w świat, musi się łamać w życiu towarzyskiem z tysiącem przeszkód. To fałszywe wychowanie utrudnia mu wstęp w świat i wszelkie stosunki prywatne, czy urzędowe. Na wsi, jeżeli nie ma stosownego dla siebie towarzystwa, jeżeli nie ma własnych środków, a na tych zwykle mu zbywa do dalszego kształcenia, jeżeli mu nikt życzliwy ręki nie poda, — a zwykle tak się dzieje, — pozostawiony sam sobie, rubasznieje. W takich stosunkach tępieje umysł, poczucie obowiązku, zabija się wszelki zmysł obywatelski. Nauczyciel staje się zwyczajnym rzemieślnikiem; pracuje, ale przy tej pracy ma myśl zwróconą na siebie, a nie na szkołę. Szkoła nie staje się dla niego celem, ale tylko środkiem. Obowiązek odprawia po zaciągu, o sumienność w jego wypełnianiu nie pytaj go wcale, o wzniosłém powołaniu jego, o zadaniu szkoły nie mów z nim, bo wszystko nadaremno.

Jakże tu przystąpić inspektorowi do takiego nauczyciela! Wszakże ksiądz inspektor, czy znający się, czy też nie znający się na pedagogice, może przemówić do niego tylko w imię dobra szkoły. Czy nauczyciel taki zrozumie go, czy będzie chciał przyjąć jego uwagi? Nie przeczę autorowi artykułów o inspekcyi duchownéj, że brak wykształcenia pedagogicznego u duchownych jest główną przyczyną nieporozumień między księżmi a nauczycielami, atoli nie jest on jedyną; znam bardzo liczne przykłady, gdzie wina nie na księdza, ale na nauczyciela spada, i to z przyczyn wyżéj wspomnianych. Jedno i drugie przyczynia się do złego: księdzu, jeżeli jest tylko z tytułu inspektorem, nie znającemu się na pedagogice, trudno się zbliżyć do nauczyciela, nauczycielowi często z błahych, a czasami z nędznych pobudek upierającemu się przy swojém, trudno się zbliżyć do swego przełożonego. Wodzą się od Kaifasza do Anasza, spór czeka długi czas na załatwienie. Kto na tém cierpi? — Szkoła cierpi! Smutne bardzo są następstwa tych sporów, które się mszczą na niewinnéj dziatwie szkolnej, a które się dadzą ominąć jedynie w ten sposób, że jedna i druga strona będzie sumienną w wypełnianiu swych obowiązków a dla siebie nawzajem pobłażliwą. Jeżeli wytykamy niedostatki jednych, karćmy także błędy drugich. Wszystko polega na sumienności w wypełnianiu obowiązków; na tém polu zgoda między obu czynnikami szkół ludowych, — mimo ich wzajemnych niedostatków, będzie zawsze stałą.

Jak na wytłomaczenie duchownych inspektorów, nie dość obznajmionych z prawidłami pedagogiki, można powiedzieć to, że im się nie daje w tej mierze odpowiedniego fachowego wykształcenia, tak nauczycieli można uniewiniać ich położeniem materyalném.

Brak fachowego wykształcenia nie uniewinia zupełnie księdza inspektora, który może pracą własną uzupełnić swe niedostateczne wiadomości pedagogiczne. Niedostatki w materyalném położeniu nauczyciela nie zwalniają go także od sumiennego wypełniania obowiązków swoich. „Jaka płaca, taka praca,“ — powiedział któryś z niemieckich pedagogów i to płot, o który opierają się nauczyciele, jedni instynktowo, drudzy z wiedzą, zaniedbując wykształcenia ludu.

Zabójcze to hasło, bo szkodzi i sprawie publicznéj i nauczycielom. Gnuny i jednostki potrafią uznać mozolną pracę nauczyciela, potrafią ją ocenić, ale potrafią i oddać wet za wet.

Zajrzyjmy do miast i do wsi rozbudzonych pracą nauczycieli i zajrzyjmy do uśpionych. Tu i tam znajdują się na to dowody, że sumiennie pracujący nauczyciel może być pewnym uznania. Wiadomą jest rzeczą, co świeżo zrobił magistrat w mieście S..... Jaka praca, taka płaca, — odpowiedział nauczycielowi i zapomniał o nim. Przyznaję, że wyposażenie materyalne nauczyciela jest bardzo liche, ale indziéj nie mają się téż lepiej, w naszem zaś położeniu nie należy się zasłaniać materyalnemi względami. Trzeba budzić w sobie poczucie godności, dźwigać ducha z uśpienia, a niejedna przykrość życia da się łatwiéj ponieść. Nie jest to rzeczą tak trudną, bo ogół nauczycieli naszych składa się z dobrych, uczciwych elementów.

Któż ma nad tém pracować? Oto nauczyciele sami. Niechaj się łamią z trudnościami, a niech się dźwigają. W czasach, kiedy tyle się mówi o znaczeniu szkoły, w czasach, kiedy ogół ludności coraz bardziéj szanuje sobie szkołę, nauczyciel sumiennie pracujący znajdzie prędzej, czy później nietylko moralne uznanie, ale i materyalne wynagrodzenie. Żyjemy w stósunkach anormalnych i musimy je znosić. Gdy zkąd inąd nie ma pomocy, trzeba się ratować własną pomocą, trzeba sobie nawzajem podawać bratnią dłoń w zaufaniu, w szczerości, tak dla dobra własnego, jak publicznego. Na rozterce, Bóg widzi, nauczyciel najgorzéj wychodzi. Na jaką instancyą liczyć może? Do ściany przyparty, rzuci się w objęcia ojczymie — i ginie; wycisną go jak cytrynę i odrzucą na stronę! Przykry to obraz, a tém przykrzejszy, że wierny, jedyne szczęście dla nas, że jeszcze rzadki. Dotknąłem drażliwej strony, wszakże, kto zna nasze stosunki, ten mi tego za złe nie weźmie.

Pomyślność społeczeństwa naszego wymaga, ażeby w szkole kapłan i nauczyciel podali sobie ręce, aby z równą sumiennością i z wzajemnym szacunkiem wypełniali swe obowiązki.

Urzędowa statystyka podaje nam, że 16 procent liczy się u nas nieuków. Mnie się zdaje, a znam nasze szkoły, że więcej, jak dwa razy tak wielki procent posiadamy nieuków! Pytam was, szanowni kapłani, inspektorowie szkół, i was, panowie nauczyciele, czy to nie od nas samych zależy?

Z nad Warty 1 września.

Szanowny korespondent z Kochłowy pod Ostrzeszowem żali się w Nr. 62 *Orędownika*, że w Ostrzeszowskiém pijaństwo grasuje w wielkich rozmiarach. To nietylko w Ostrzeszowskiém, ale i u nas w Wrzesińskiém i Średzkiém to samo się dzieje. Wprawdzie byłoby bardzo dobrze, aby ktoś upomniał się o to, że nie wolno według prawa w czasie święta od godziny 10—12 rano, a od 2—4 popołudniu szynkować i grajków trzymać. Toć u nas w Dębnic, gdy tylko nabożeństwo się skończy, — i ludzie przez rzekę się przewiozą, grajek rozpoczyna swoją sztukę, wychodzi z karczmy przy rzece się znajdującéj z skrzypcami, — lub téż stoi w oknie — i werbuje karczmarzowi ochotników. To się prawie w każde święto powtarza, a nasz kochany ludek tak się do niego garnie, iż nieraz karczmarz gniewa się i dąsa, że mu chwilki czasu do odetchnienia nie dadzą.

Karczmarz przy rzece jest innego wyznania, ale cóż, drugi zamożny karczmarz, niby Polak i katolik, który przed niedawnym czasem konsens do szynkowania uzyskał, udawał tylko gorliwego katolika i Polaka. U niego się dzieje to samo. Naśladuje on owego karczmarza z nad rzeki i każe w każde święto i w wieczory niektóre dnia roboczego grywać. Przechodziłem w ostatnią niedzielę około 12 godziny w nocy przed jego karczmą, a tu zgraja, hałas, a cóż dopiero robiło się przed i za jego domostwem? Ach ty mój miły Boże, daj ludkowi naszemu upamiętanie, bo cóż się tam po tych nocach świątecznych dzieje i dziać nadal będzie? Trzeci uzyskał teraz u nas w Pięczkowie konsens do szynkowania, a czwarty i piąty stara się o niego. I cóż z tego wyniknąć może dla naszego ludu, — niezawodne ubóstwo!

Nowiny polityczne.

Już wczoraj, dnia 5 września, zjechał cesarz austryacki do Salcburga, gdzie przyjmował cesarza Wilhelma. Że w Salcburgu będą dalsze narady nad przymierzem między Niemcami i Austryą, nie ulega żadnej wiadomości; dzienniki nie robią przynajmniej z tego żadnej tajemnicy. Ażeby rzecz przysposobić i już na pół gotową podać obu cesarzom, zjechali się Beust z Bismarkiem kilka dni wprzódy w Salcburgu. Za Beustem pospieszyli obaj prezesowie ministerstw austyackich, hr. Hohenwart i hr. Andrasy. Dwóch pierwszych ministrów, dwóch kanclerzy i dwóch cesarzy! — przecież teraz nikt nie będzie twierdził, że się dla zabawy zjechali. Zgoda panuje pomiędzy nimi jak najlepsza. Krążyły wieści, że i Włochy mają być wciągnięte do tego sojuszu, ale same pisma włoskie temu zaprzeczały. Tymczasem z ostatnich depesz okazuje się, że istotnie zawiązano stosunki z rządem włoskim. Telegrafy pracują ciągle między Salcburgiem a biurem ministerstwa włoskiego, które podobno oświadczyło, że chętnie przyłączy się do sojuszu austryacko-niemieckiego.

Przymierze zawarte między trzema państwami, położonemi w samym środku Europy, miałoby wielkie znaczenie polityczne i dawałoby istotnie rękojmią spokoju europejskiego. Do polityki trzech takich mocarzów musiałaby się reszta Europy zastosować. Francya, osłabiona i zwrócona na siebie, nie będzie się mogła bardzo starać o wywarcie jakiegoś wpływu. Włochy, dopiąwszy swego, nie będą szukały w niéj przyjaciółki, bo w polityce szuka się przyjaźni tylko u silnego.

Spokój Europy znalazłby także w tym potrójnym sojuszu silną podstawę, boć nie tak dawno temu sprawy sporne zagrażające pokojowi w Europie zachodziły właśnie między Austryą a Włochami, między Austryą a Niemcami. Wojna w r. 1866 rozstrzygnęła żelazem spór pierwszy i drugi, a ostatnia wojna francuska postawiła Niemcy tak silnie, że Austrya miała czas pójść po rozum do głowy i powiedzieć sobie: nie będę się już więcéj mieszała ani do spraw niemieckich, ani do spraw włoskich, pozostawię Niemcom, co niemieckiego, Włochom, co włoskiego, i zajmę się uporządkowaniem własnego gospodarstwa w domu. Włosi zaś najlepiéj na tém wyszli; bili się za nich Francuzi i Niemcy, i dziś gdy przychodzi do zawiązania przyjaźni, puszczają bokiem Francuzów, bo słabi, a łączą się z Niemcami, bo silni. Powody sporu między Niemcami, Austryą i Włochami ustały, dla czegożby więc nie mieli się łączyć.

Potrójne to przymierze ma dwojakie znaczenie: na zewnątrz, ażeby w wszystkich spra-

wach europejskich zgodnie występować. Francya nie da powodu obecnie do zatargów, bo byłoby to grzechem, żeby naród ten, nie wydobywszy się jeszcze z strasznych klęsk, miał już myśleć o krwawym odwecie. Jedynie Rosya mogłaby niepokoić Niemcy albo raczéj Austryą, bo wiadomo, że czycha na Turcyą i rada zagrabiłaby Węgry, Galicyą — z miłości do kochanych Polaczków, w których płynie krew słowiańska! Myśleli téż już nad tem Bismark i Beust w Gasteinie i teraz w Salcburgu i powiedzieli sobie, że obecnie po zawarciu przymierza nie potrzeba lękać się Rosyi, boć tyle rozumu będzie miała, ażeby właśnie w tym czasie, kiedy Austrya ma poparcie z strony Niemiec, nie wywoływać wilka z lasu na Wschodzie. Rosya zresztą nie może wojny rozpoczynać, bo musi wprzódy swoje wojsko zreorganizować. Na zewnątrz więc przymierze to znaczyłoby, że tak Rosya jak Francya będą tymczasowo w szachu trzymane.

Znaczenie wewnętrzne natomiast ma mieć praktyczniejszą stronę.

W obec zaniepokojenia katolików, wszystkie trzy mocarstwa mają się starać o to, ażeby pogodzić rząd włoski z Papieżem. Jedność Włoch ma być uznana, tak donoszą depesze, Ojciec św. nie dostanie więc napowrót swych posiadłości, w zamian tego jednak ma być wzmocniona rękojmia niezależności Ojca św., dalej dobra kościelne mają być Ojcu św. zagwarantowane; rząd włoski ma zwrócić wszystkie klasztory i majątki do nich należące, które już zabrał w państwie kościelném. Minister włoski Venosta podobno się zgodził na to.

— Podczas, kiedy Bismark stara się o to, ażeby zagwarantować Ojcu św. niepodległość w Włoszech, równocześnie w Niemczech przeprowadza stanowczo swoję politykę, z której katolicy wcale nie są zadowoleni. Pisaliśmy już dość często, co to zrobił rząd pruski z powodu sporu brunsberskiego, jak wypowiedział wyraźnie, że będzie wszędzie występował przeciw kościołowi, jeżeli tenże uchwały soboru rzymskiego będzie rościągał na stosunki publiczne. Kubek w kubek toż samuteńko stało się w tych dniach w Bawaryi i nie wątpliwą jest rzeczą, że się stało za wskazówką Bismarka. Bismark powiedział sobie widocznie: będziemy siedzieli cicho, dopóki oni nas nie zagadną, a jak nas zagadną, to im dopiero pokażemy. Tak się stało w Prusach, tak się stało w Bawaryi. Rząd bawarski nic nie mówił, aż kiedy arcybiskup monachijski zażądał od niego, żeby mógł bez pozwolenia królewskiego — placetum regium, — ogłaszać ważniejsze rozporządzenia kościelne, wtedy to dopiero wystąpił minister oświecenia *Hegnenberg-Dux,* i odpowiedział arcybiskupowi, że ani myśli o tém, że tak samo, jak rząd pruski wystąpi przeciw kościołowi, jeżeli będzie żądał od króla bawarskiego, ażeby w stosunkach publicznych uznawał dekreta soboru. Odpowiedź ta narobiła wielkiéj wrzawy w Bawaryi, chociaż nie jest nowością. Pisma katolickie powiadają, że będą broniły praw swego kościoła, a mianowicie szkoły.

— Londyński *Daily Telegraph* podaje w liście z Gastein rozmowę swego korespondenta z księciem Bismarkiem. Rozmowa ta miała jakoby następujący wziąć obrót:

— Mości Książę, nie potrzebuję Mu powiadać, że cała Europa ma oczy zwrócone na Gastein, będąc nader zaciekawioną, co tam ludzie robią.

— Ha, ludzie tu się kąpią i troszczą o zdrowie. — A potem? — Cóż potém! To jest zwyczajna rzecz. Król, — w ustach Księcia zauważyłem, jest on jeszcze zawsze królem, — Król i ja przybyliśmy tu istotnie dla używania kąpieli. Ucieszyło nas bardzo, żeśmy mogli przyjmować urzędników austryackich i zapewnić ich o naszych najlepszych chęciach. Przeciw Austryi nie mieliśmy nic, nawet wówczas, kiedy ona rozpoczęła nierozważną wojnę w r. 1866. Pobiliśmy ją i zostawiliśmy w spokoju za lekką pokutę dwóch milionów funtów. Wszystko to przeszło, zostało zapomniane, a mamy tyle wspólnych interesów, że musimy być przyjaciołmi. Z Austryakami pragniemy stać zawsze na stopie życzliwości, z Francuzami zaś nigdy nie byliśmy i nie będziemy przyjaciołmi. — Chciałbym usłyszeć, czy Wasza Książęca Mość wiesz, jak stanowczo pobiłeś Francuzów, jak głęboko oni was nienawidzą i liczą na szybki odwet. — Ani lud francuzki, ani ich dzienniki nie pozwalają nam o tem wątpić. Gdy wszakże dowodzą, że to dla nich nie dosyć, możemy uczynić, co będzie potrzeba. Dziś właśnie chodzi o to, czy nie wypadnie posłać więcéj wojska do Francyi. Zabijają naszych żołnierzy w kilku prowincyach, i musimy się bronić przeciw temu. Francya wymaga ciągłego uwzględnienia w wypłatach zalegających i w innych przyznanych nam traktatem prawach. A gdy my czego żądamy, to otrzymujemy zawsze jednakową odpowiedź: brak nam instrukcyi. Przed niewielą dniami byliśmy poczynili pewne ustępstwa przy regulowaniu granic, ale spartaczyli sprawę i teraz już za późno. — A żołnierze francuzcy? zapytałem. — Dobrze się bili, odparł Bismark. Warto tu wspomnieć, że Prusacy starają się poniżyć Francuzów, a tamci już oświadczają, że Prusacy nic nie są warci, i zostali przez nich moralnie zwyciężeni. Mówiliśmy o obleżeniu Paryża; ja rzekłem: nieraz myślałem, że jeśli, będę miał sposobność rozmawiać z W. Ks. Mością, zapytam go, czemu Książę nie wziął Paryża we wrześniu 1870 r. Wówczas po bitwie pod Chatillon nastąpiła ucieczka i zamieszanie. Bramy stały otworem. — Czy pan sądzisz, żeśmy mogli wejść do Paryża? — Z całą pewnością. — Ah! Ah! —

Mówiliśmy następnie o Włoszech. Francya według kanclerza porobiła błędy w Krymie, we Włoszech i w Meksyku. Dozwolić na zjednoczenie się Włoch, rzekł on, było takim samym błędem, jak przystać na zjednoczenie Niemiec.

— Ale sprawa przyszła nader w porę W. Ks. Mości, szczególniej teraz, gdy Thiers obraża sympatye włoskie? — Przez to rzuca on Włochy w nasze ramiona. — Oni już tam są. — Hm!

Nakoniec rozmowa przeszła na Rosyą. Książę Bismark ufa zupełnie słowom obecnego Cesarza. Jest to mąż dobrych przedsięwzięć, które muszą być pierw skończone, mianowicie sieć kolei żelaznych. To mąż pokoju, tak on przedewszystkiem jest mężem pokoju. Przytem Rosya jest dość silna, tak że dalsze zwiększenie osłabiłoby ją. Ale koleje są główną rzeczą. — Zatem Książę, Rosya musi się cofnąć do swego środka, albo dać wyroić się swym tyralierom. Na wszelki sposób musi ona coś robić. Francya za każdą cenę kupiłaby wszelkie możliwe przymierza. To należałoby do kategoryi 50% interesu i słychać, że do tego wkrótce przyjdzie. W Londynie wyrażali się wielcy książęta rosyjscy bardzo silnie o przyszłości, jaka czeka Europę. — Rozumiem. Ale następca tronu nie jest nigdy tym samym człowiekiem, gdy istotnie tron posiędzie, a wielcy książęta są echem bez pierwotnego dźwięku.

W **Wersalu** w Zgromadzeniu narodowém oświadczył minister wojny, że dnia 15 mb. zbierze się komisya, która będzie sądziła marszałka Bazaina za poddanie twierdzy Metza.

— Deputowany *Target* postawił podobno wniosek, ażeby posiedzenia Zgromadzenia narodowego odroczono na czas pewien dnia 15 mb. Dla kontroli rządu ma pozostać w Wersalu 25 deputowanych.

— Z Francyi pisze ktoś do *Czasu* krakowskiego:

Całych dni kilka przemyśliwałem, czyby czegoś dobrego i pocieszającego o Francyi powiedzieć nie można . . i niestety, nic dobrego i pocieszającego znaleść nie mogę. Ten nieszczęśliwy kraj tak podupadł na duchu i ciele, tak głęboko zabrnął w upadku, tak niczego się nie nauczył, że prawdziwie o przyszłości jego zwątpić przychodzi. Czytujemy wprawdzie często bardzo piękne artykuły krytyczne o chorobach Francyi, lecz gdy przychodzi do czynu, do zapobieżenia złemu i poprawy, widać tylko niepraktyczność, nieradność, brak zgody i jedności, brak patryotyzmu prawdziwego i głęboką chroniczną nieudolność. Moc Francuzów, należących do klas oświeconych, jest zupełnie obojętną na świeże nieszczęścia kraju. Leży im na sercu jedynie upadek materyalny i brak tego wszystkiego, co w materyalnym porządku niedostatek pieniędzy za sobą sprowadza. Ci, co myślą o Francyi jeszcze, chcieliby tak zwanego odwetu, odzyskania chwały wojskowéj i odzyskania utraconych prowincyi, ale z tego, co się dzieje w Zgromadzeniu narodowem, widać, że obrali do tego najdłuższą drogę. Zresztą ów odwet to rzecz fantazyi, nie liczą się z rzeczywistością, zapominają, że pobić Niemcy to trudny orzech do

---

Zapiski polityczne.

Pod tym tytułem pojawiają się w Galicyi od czasu do czasu ulotne pisemka, rozbierające sprawy Galicyjskie. Ostatnia broszurka zwróciła spostrzeżeniami swemi ogólną uwagę na siebie. Nieznany autor zastanawia się nad składem społeczności galicyjskiéj, o ile takowy zdolny jest wytworzyć w Galicyi silny organizm społeczny. Z kolei robi uwagi nad szlachtą, nad klasami średniemi, które weszło w zwyczaj nazywać ogólnie „inteligencyą“ i nad stanem włościańskim.

Rzecz sama odnosi się wprost do stósunków galicyjskich i obchodzi nas o tyle tylko, o ile nas Galicya obchodzi; bezpośredniego związku nie ma ona z położeniem naszém pod zaborem pruskim. Atoli w rozprowadzeniu téj rzeczy jest tyle trafnych i prawdziwych uwag, że niejednego z nas mogą naprowadzić na głębsze zastanowienie się nad naszemi własnemi stósunkami i dla tego téż tylko podajemy tu niektóre wyjątki.

O szlachcie pisze autor, że tak prawo publiczne, jak i ogólne stosunki dozwoliły jéj zająć stanowisko przeważne i wywierać wpływ na sprawy krajowe wszędzie widoczny. — Mimo tego, — ciągnie dalej, — widzimy w klasie téj wszystkie zarodki zniszczenia siebie samej, głośno narzeka na ducha rewolucyi, a w istocie jest jego najwyraźniejszą przedstawicielką. Od czasu rozbioru Polski, nie mogąc się oprzeć o tron, szuka siły w popularności, nie zapytując, jakiego rodzaju jest ta popularność, szuka więc jéj często u swych najzacietszych nieprzyjaciół, byle módz powiedzieć: ja, stan szlachecki, przewodniczę narodowi. W czasach spokoju i pracy trzyma się na ustroniu, w chwili ruchu politycznego brata się z mieszczaństwem i inteligencyą, stara się o popularność ludową, ale wnet po nieudanéj próbie wraca do gnuśnego życia ludzi, co *fructus consumere nati* (co są zrodzeni na to, aby spożywać owoce pracy); o własnej i narodu przyszłości zapominając, chętnie żyje, jakby od rodzinnej ziemi stroniła, w obczyznie na dobrowolném wygnaniu, chętnie podróżuje i przynosi do domu nawyczki zbytku i wzgardę do surowych obyczajów swych przodków, do których się genealogią przyznaje; chętniéj jeszcze stara się uwolnić od pełnienia obowiązków, do stanu szlacheckiego przywiązanych. Administracyą dóbr zdaje na rządzcę, wychowanie dzieci na guwernerów, a w życiu politycznem, autonomicznem, wyręcza się sekretarzem, lub zastępcą wziętym z tak zwanéj inteligencyi.

Dla tego też, szlachta, jako czynnik społeczny, największe stawia trudności w uporządkowaniu naszych autonomicznych stosunków, za wiele ma wpływów, aby ją można ominąć, za mało dostarcza siły, aby się na niéj oprzeć można. Miniona przy wyborach, narzeka na upośledzenie, wybrana na urzędy, gdzie czynu potrzeba, albo łączy się z destruktorami, albo przez gnuśność na destrukcyą pozwala.

Może zapatrywanie się nasze czytelnikom zbyt surowém się wyda, może przeciwstawi nam przykłady dowodzące, że właśnie ze szlachty wyszli nasi koryfeusze polityczni: Sapiehowie, Gołuchowski, Potoccy. Zdania naszego przykłady te nie osłabiają, bo sądu o pojedyńczych osobach tu nie wydajemy, ale do późniejszych czasów go odsyłamy, na teraz wstarcza dokładny i bezstronny rozbiór przymiotów i wad wszystkich warstw społecznych i wykazanie, że najgłówniejszym błędem organizatorów konstytucyjnych było dotychczas nadawanie praw, których nikt strzedz nie umiał, a wykładanie obowiązków, których nikt wypełniać nie chciał. Brak obowiązkowości nie jest wyłączną wadą szlachty, wszystkie inne stany zarówno nią grzeszą, ale boleśniej nas dotyka spostzegana u ludzi, dla których przypomnienie, *noblesse oblige,* (szlachectwo nakłada obowiązki,) nie dawno jeszcze było dostatecznym do czynu bodźcem.

W dalszym ciągu nieznany autor zapisków politycznych tak charakteryzuje klasy średnie i lud wiejski:

„Napotykamy te same wady w tak zwanéj inteligencyi. Wyraz ten niedawnego wynalazku, obejmuje wiele rozmaitych żywiołów, mieści w sobie mieszczaństwo, literatów, dziennikarzy, młodzież akademicką, pewną część młodszego duchowieństwa, adwokatów i lekarzy, ludzi sztuki, industryi i rzemiosł, chętnie łączą się z nimi wszyscy ci także, co nie mają stałego majątku, a nawet stałego zatrudnienia, to też różnorodność wykształcenia i zatrudnienia stanowi główną trudność w skupieniu ich w jedną całość pożyteczną.

Jeżeli u szlachty spostrzedz się daje błąd przejrzałości, starzenia się, jeżeli sama siebie niszczy i warunki swego odrębnego istnienia podkopuje, nie umie być zachowawczą dla siebie samej, to przeciwny błąd dostrzegamy u inteligencyi. Ta, jako całość, nie jest dojrzałą, nie umie być praktycznie postępową, nie umie się podnieść do niezawisłego, odrębnego, wyż-

zgryzienia; zdaje się im, że dość zebrać armią na pietrze i wydać wojnę. Okłamują samych siebie systematycznie. Chwycili się, jak „pijany płota“ wojskowego systematu pruskiego i aliansu z Rosyą, o któréj wiedzą mniej, niż o Chinach. Broszura pułkownika *Stoffel* o armii pruskiéj stała się ewangelią każdego Francuza. Sądzą, że dość ułożyć ją w dekret, aby położyć fundament i wznieść gmach nowéj, europejskiéj potęgi militarnej Francyi, która ma wyskoczyć w okamgnieniu z pod ziemi. Nikomu nie przychodzi na myśl, że ta potęga pruska rosła przez lata, i jest dziełem wspólném rządu i całego społeczeństwa. Poznanie Niemiec, to także teraz mania u Francuzów. Dzienniki mają osobną kolumnę póświęconą sprawom niemieckim, o których prawią okropne brednie. Oficerowie wracający z niewoli ogłaszają książki o Niemczech, zawierające elementarne rzeczy z geografii, obrazki mundurów, dziecinne spostrzeżenia, mnóstwo fałszu i błędów, dowodzące grubéj niewiadomości autorów. Trudno temu się dziwić, wielki dyktator i minister wojny Gambetta, nie znał własnego krzju, i Bar-le-Duc mieszał z Bar sur Seine. Cóż dopiero, gdy dzienniki nawet największe rozprawiają o Austryi! Nowiny datują z przeszłego miesiąca, tak, że trzeba się pytać, czy to nie żarty przypadkiem. Zjazd w Gastein nie smakuje Francuzom. Od przytaczania horoskopów, jakie ztąd wyciągają, wolę się powstrzymać, bo szkoda papieru na podobne łamigłówki.

— Proces wersalski nie wzbudza wielkiéj ciekawości Francuzów, obchodzi ich dużo mniej, niż w swoim czasie proces Tropmanna. Prawda, że na ławie oskarżonych siedzi sam drobiazg; grube ryby wyniosły się do Anglii, lub poginęły w pierwszej chwili wejścia wojsk do Paryża. Rozprawy odkrywają nietylko całą nicość moralną oskarżonych, ale nawet wielki brak temparamentu łotrowskiego. Każden z nich wydaje się za obrońcę i opiekuna czegoś lub kogoś, sądziłbyś, że to sami członkowie Tow. św. Wincentego, którzy w imię miłosierdzia chrześciańskiego wchodzili do Komuny. Nie oni, lecz Komuna rabowała, mordowała i paliła; Komuna, istota nieosobista, bez ciała, jakiś ktoś słowem, ten sam ktoś, co między dziećmi tłucze talerze i szklanki. Rzecz dziwna, ale panuje ogólne przekonanie, iż żaden z oskarżonych straconym nie będzie. W gruncie opinia jest bardzo wyrozumiałą dla Komuny.

W Austryi wrze walka wyborcza. Niemcy gotują się jak na sąd ostateczny, a jak oni mówią dla uratowania Austryi, bo nikt jéj nie ratuje, jak te niebożęta. Używają wszelkich środków agitacyi, namawiają Żydów w Czechach i Morawii, na Śląsku bałamucą lud. Wszystko nadaremno, bo z drugiéj strony téż agitują. W samej Morawii pod koniec sierpnia odbyło się 10 wieców, a na każdym stanęło 10—20 tysięcy ludu. To dopiero ruch wyborczy! Gdyby to u nas tak było. Ale żal się Boże! Wystąpił p. *Krzyżanowski* i p. *St. Chłapowski*, przyobiecali podobno p. *Niegolewski* i ks. *Czartoryski*, ale jak ich nie widać tak nie widac, a o innych ani słychu.

W kilku miejscach na Morawii i w Czechach wytrzepano Niemcom skórę z gorliwości politycznéj.

Po miastach większych i w okolicach niemieckich Niemcy zwyciężają, zresztą są w mniejszości. Jest wszelka nadzieja, że w rajchsracie góry nie wezmą.

— Ugoda z Czechami prawie jak załatwiona. Mówią o tém wiele, że dr. *Rieger* zostanie mianowany namiestnikiem Czech.

Rosya. W drugiéj połowie września ma się w całém państwie odbyć próba powołania żołnierzy urlopowanych czasowo, lub bez terminu, a to celem dowiedzenia się o stopniu zapoznania się władz miejscowych z przepisami niedawno wydanemi co do zbierania się powołanych pod broń żołnierzy urlopników, a zarazem dla zbadania w przybliżeniu procentu niezdatnych do broni z pomiędzy urlopowanych. Za punkta zborne są naznaczone miasta powiatowe, tych dwóch powiatów, które będą na ten cel wybrane w każdéj gubernii. Wszyscy powołani będą opatrzeni przez lekarzy, a potém udadzą się na ćwiczenia wojskowe, na czas dwóch tygodni, z wyjątkiem zbywającéj liczby podoficerów, a następnie wszyscy powrócą do domów.

Widocznie Rosya stara się zbliżyć do systemu pruskiego w swych urządzeniach wojskowych; urlopnicy na teraz zastępują miejsce rezerwy, jaka ma być utworzoną w przyszłości. Dwutygodniowe manewra będą się zapewne powtarzać częściéj dla wprawy administracyi do czynności w zwoływaniu urlopowanych na punkta zborne i dla utrzymania żołnierzy w karności, a powtarzania z niemi ćwiczeń wojskowych. Zaledwie Europa przeszła mordercze skutki ostatniéj wojny, już znowu na wszystkie strony powtarzają się przygotowania wojenne, zapowiadające nową burzę. Rosya ze swéj strony czyni wszelkie wysilenia, aby stanąć na równi z całą Europą pod względem uzbrojeń, i nie tyle ją niepokoi samo wyćwiczenie wojska, ile brak dobréj organizacyi służby wojskowéj. Wprawa zatém w administracyi stanowi główne zadanie usiłowań rządu.

W **Hiszpanii** król Amadeusz wydał amnestyą dla przestępców politycznych, w czasie, kiedy jego przeciwnicy, karliści chcą zawichrzyć krajem. Jedne z pism powiadają, że to niebezpieczna rzecz uwalniać przestępców politycznych, bo połączą się z przeciwnikami, drugie znowu pochwalają ten krok, twierdząc, że król zyska na zaufaniu w narodzie.

— Król Amadeusz, ażeby sobie pozyskać bardziéj serca Hiszpanów, wyjechał w tych dniach do Walencyi i przejedzie przez ziemie Katalonią, Aragonią i Kastylią. Przy wyjeździe w Madrycie żegnała go bardzo życzliwie liczne tłumy ludu.

— Według wiadomości nadeszłych z Rzymu zebrała się rada ministeryalna, aby obmyślić środki, jak uspokoić umysły ludu. Rząd podobno chce zwrócić Ojcu św. pozabierane klasztory. Kardynał Antonelli wydał okólnik do przełożonych klasztorów, ażeby od rządu nie brali żadnego wynagrodzenia za zabrane majątki.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 6 września Zeszłéj niedzieli odbyło się miesięczne posiedzenie komitetu Związku Spółek Zarobkowych. Jak każdy początek jest trudny, tak i początkowe działania komitetu napotyka trudności, dotąd przynajmniej nie można rozbudzić żywszych stosunków między komitetem a Spółkami, które do Związku przystąpiły. Z 19 Spółek, które przystąpiły, nadesłało tylko ośm opłatę wstępnego, a na wezwanie patrona, ażeby każda Spółka nadesłała swe ustawy, podała liczbę członków i t. p. szczegóły statystyczne, bodajnie tylko jedna, czy dwie uczyniły temu zadość. Okazuje się, że do trudności, na jakie zwykle liczyć można przy początkach, dołącza się jeszcze oziębłość Spółek samych. Tak czynności komitetu resp. patrona ograniczają się na wygotowaniu wzorowych statutów dla Spółek pożyczkowych i na zawiązaniu korespondencyi z osobami, które albo zasięgały rady w interesie Spółek, do których należą, albo téż zwracały komitetowi uwagę, gdzieby Spółkę należało założyć.

Na tém posiedzeniu oświadczył p. *Łyskowski*, że Spółki zapisane do rejestru i należące do Związku, mogą znaleść kredyt pod jak najkorzystniejszemi warunkami w banku Kwileckiego, Potockiego i Sp. w Poznaniu i w banku Toruńskim.

Mimo trudności, z jakiemi w początkach zawsze trzeba walczyć, komitet dokłada wszelkich starań, chodzi tylko o równą gorliwość z strony Spółek samych, a Związek odpowie rzeczywiście swemu żądaniu.

—* Pan *Miłosz Sztengel*, który w ostatniém czasie z nie małem powodzeniem dawał przedstawienia w Brodnicy, wybiera się, jak słyszymy na niedzielę do Bydgoszczy, gdzie z kolei da następne przedstawienia: Krakowiaków i Górali, komedyo-operę w 3 aktach Kamińskiego, Mazepę, tragedyą Słowackiego, i Zemstę, komedyą Fredry.

—* W cegielni p. *Krzyżanowskiego* przy młynie Świętojańskim, musiano zabić krowę, która prawdopodobnie w skutek ukąszenia psa wściekłego na wściekliznę zachorowała.

—* Na miejsce mansyonarza w Buku, ks. *Riedla*, który został proboszczem w Jutrosinie, przeznaczył Konsystorz ks. *Mineluka* z Piły.

---

szego stanowiska. U szlachty gnuśność, u inteligencyi zbyt wielka ruchliwość i niestałość w obieraniu celów i środków i niejasne pojęcie swego stanowiska przeszkadza odpowiedniemu siłom wykształceniu się. Jeżeli szlachta importuje z zagranicy od zachodu zbytek i zarodki zepsucia obyczajów, to inteligencya również od zachodu czerpie idee destrukcyi, pożera chciwie niedojrzały owoc obcéj cywilizacyi. Przejęta zdrową myślą stowarzyszania się, naśladuje nią zachód co do formy tylko, tworzy rozmaite asocyacye, mające to niby jakiś szczegółowy interes na celu, ale wnet ten interes szczegółowy zaniedbuje i topnieć mu dozwala w wielkich niejasno określonych teoryach reformowania całej społeczności. Stowarzyszenia te nie dają téż po większéj części żadnych korzyści. Po obraniu prezesa, sekretarza, po zebraniu funduszów na drodze dobrowolnych datków, amatorskich przedstawień, teatralnych zabaw, kończy się czynność stowarzyszonych posiedzeniem, dyskusyą nad wnioskami, w końcu biesiadą z toastami.

Stowarzyszenia takie są téż raczéj szkołą ćwiczeń demonstracyjnych, gdzie się uczy sztuką osiągnąć aplauz, nie pełniąc żadnego obowiązku, jak środkiem przysparzającym sił do osiągnięcia specyalnego zamiaru. Pojedyńcze, wykształceniem, nauką i twórczością idei wyszczególniające się indywidua, policzone do inteligencyi, osobiście tylko stają się pożytecznemi, ale ogół jéj, zbiorowo wzięty, ani na szlachtę, ani na włościan nie wywiera tego wpływu, jaki odpowiedni téj nazwie u innych narodów stan trzeci na sprawy krajowe wywierać zwykł. Wszak nie brak inteligencyi naszéj zdolności, i nie brak poczciwéj chęci, nie brak sposobności, aby ludzie rozumem, myślą, nauką pracujący réj prowadzili w narodzie, ale jeżeli inaczéj się dzieje, to wina cała spada na tych, co, narzekając na cudzoziemczyznę, równocześnie obce, nie zastosowane ani do naszych zwyczajów, ani do naszego stopnia cywilizacyi zaprowadzają wyobrażenia o wolności i równowadze klas społecznych. Szlachta złorzeczy destruktorom a sama siebie niszczy, chwali się miłością ojczystéj ziemi, a sama ucieka w obce kraje i z posiadłości ziemskiéj marnotrawstwem się wyzuwa, podobnie inteligencya, zamiast świeżym duchem zniszczyć zwątpienie, zamiast twórczością wskazać drogę wyprowadzającą naród z ciemnoty, ze zestarzałych wad samochwalstwa, gnuśną myśl podnieść umie tylko do naśladownictwa sprowadzonych z zachodu idei, nie zdolna też skupić w około siebie równomyślących innych stanów, marnotrawi swe zdolności w służbie niepłodnych rewolucyi, albo staje się narzędziem, a w końcu kozłem ofiarnym skrytych intryg polityki krajowej i zagranicznéj.

Pozostaje stan włościański, ten ulubieniec marzycieli politycznych i sielankowych poetów. Dzięki duchowi, którego istnieniu wielu zaprzecza, a który mimo tego przecież istnieje, duchowi narodowemu, stan włościański od wielkiego europejskiego zepsucia dotychczas się ustrzegł. Chłop, włościanin jako indywiduum, bardzo różni się od stanu włościańskiego co do konserwatyzmu. Włościanin jako indywiduum, stając się rzemieślnikiem, księdzem, albo posiadaczem większéj majętności, traci łatwo swoje znamiona odszczególniające, przybiera z łatwością wady i zalety nowego stanu, słowem, podlega łatwo przekształceniu. Przeciwnie stan włościański jest tém, czém był jeszcze przed kilku wiekami, mało się wykształcił na lepsze, ale téż mało ogólnemu zepsuciu innych warstw uległ i stanowi dziś jeszcze najzdrowszy rdzeń narodu, lubi swoją wieś, swoje zwyczaje, swój ubiór, swój język, jest konserwatywnym aż do uporu. Gdyby miał dość oświaty zrozumieć, co jest ojczyzna, kochałby ją tak, jak się kochać ojczyznę powinno, kochałby ją praktycznie, czynem, życiem całém.

Włościanin, niedawno jeszcze zmuszany do posłuszeństwa, nie całkiem stracił poszanowanie dla władzy, jeżeli ta umie być sprawiedliwą albo silną i z resztek dawnych powag wiele się jeszcze da wyratować, aby utworzyć zwierzchność przez lud wiejski uznawaną. Stan włościański jest jedyny stan, dający gotowy materyał do konstrukcyi polityczno-socyalnej, ale trzeba raz na zawsze zrzec się używania go jako dźwigni do politycznych intryg i agitacyi, trzeba zostawić w nim konserwatywném, co jest konserwatywne, a dać mu szkołę i uczciwych przełożonych.

Początek lepszéj przyszłości trzymamy w ręku, ale ktokolwiek przypadnie zadanie zreorganizowania choćby małéj tylko części narodu, musi dobrze zapoznać się pierwéj z społecznym materyałem, zanim trwałe mu zechce nadać kształty. Nie dość jest ubolewać nad zepsuciem, nie dość mówić prawdę, i gdyby Abraham a Sancta Clara, gdyby ksiądz Skarga z grobu powstali i najczystsze prawdy religijne najwymowniéj kazali, nie poprawiliby społeczeństwa.

—* Dnia 29 z. m. odbyła się we Lwówku pod przewodnictwem tutajszego proboszcza, ks. *Hebanowskiego*, konferencya 14 nauczycieli katolickich z parafii „Lwówka, Bród i Witomysla. Na następującą konferencyą, mającą się odbyć w październiku, postawił przewodniczący jako zadanie: „O konieczności szkoły konfesyjnéj,“ które ma opracować nauczyciel *Magnuszewicz*.

—* *Hermannstaedter Ztg.* pisze z Siedmiogrodu: „Pomiędzy naszymi nauczycielami jest wielu, którzy wzniosły obowiązek kształcenia młodzieży wykonywają rocznie za 30 wierteli kukurudzy i 5 złr. gotówki! Wiertel kukurudzy zawiera 22 mecki, 30 więc wierteli stanowi 660 mecek kukurudzy. Do utuczenia średniéj wielkości wieprza potrzeba dziennie cztery mecki kukurudzy, z czego się okazuje, że całą ordynaryą nauczyciela możnaby tylko przez 165 dni używić jedne świnię. Jeżeli za owe 5 złr. kupimy jeszcze kukurudzy, całym tym zapasem tego ziarna nie będzie można przez rok używić bardzo miernéj świni, nawet wtenczas, jeżeli właściciel, nie łożąc wydatków na dziewkę, sam to czynić będzie. Czegoż mamy, kończy *Hermannst. Ztg.*, spodziewać się po wychowawcy młodzieży wiejskiéj, który w całości nie ma tyle dochodu, ażeby z niego mogła przez rok wyżyć jedna świnia?“

—* Od Parafian Choińskich odbieramy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Chojna pod Gołańczą 31 sierpnia.

Przed czterema laty w kościołku naszym wystawione zostały nowe organki, a latoś cały kościołek wewnątrz i zewnątrz odnowiony tak, iż obecnie bez przesady należy do najpiękniejszych wiejskich kościołków w całéj okolicy.

Tak o nowe organki, jak o odnowienie kościołka starał się najwięcéj proboszcz miejscowy, i nie tylko, że udzielał dobrych rad, doglądał, aby wszystko dobrze było zrobione, ale nawet materyalnie w obu razach nas wspierał. Oby nam go Bóg przeto jak najdłużéj zachował i zawsze nam podobnych księży zsyłał.

Odnowienie ołtarzy, które pochodzą z klasztoru Gołanieckiego, ambony i chrzcielnicy, oddano pozłotnikowi i rzeźbiarzowi, p. *Walentemu Trzcińskiemu* z Poznania. Tenże wykonał swą pracę ku powszechnemu zadowoleniu tak, że publicznie mu jeszcze starém „Bóg zapłać“ dziękujemy i polecamy go wszystkim parafiom, potrzebującym prac podobnych, nie tylko jako Polaka, ale i jako pracowitego, sumiennego rękodzielnika. Po cóż nawet w kościołkach naszych ma pracować Żyd lub innowierca, jeżeli mamy swoich, którzy i lepiéj i taniéj nam zrobią od obcych.

Miejmy zaufanie do siebie, wspierajmy się wszędzie, a będzie nam wszystkim lepiéj.

Parafianie Choińscy.

Wolsztyn 4 września. Żniwa u nas już zakończone i można powiedzieć, że są dobre. Tylko perki nie najlepiéj stoją; łęty są po większéj części już suche. Jeżeli pod krzem jest 5—6 perek, to już bardzo wiele; są też po części nie smaczne. Ustawiczne deszcze zapewne się do tego nie mało przyczyniły. — Wczoraj mieliśmy w cieniu przeszło 22 stopni ciepła, a na wieczór aż do północy wielki grzmot. Dziś rozpoczęto u nas i w okolicy sprzęt chmielu. Przed sierpniem stał bardzo licho, ale od tego czasu znacznie się poprawił tak, że niejeden będzie miał dosyć dobry sprzęt. Być może, że w tym roku będzie daleko droższy, niż po inne lata, gdyż w niektórych okolicach się prawie wcale nie obrodził. — W naszém mieście ma się także zawiązać Towarzystwo śpiewu polskiego. Chociaż z naszego miasta na wielu członków rachować nie można, to jednak przy dobrych chęciach da się podobne Towarzystwo utworzyć, jeżeli się do niego przyłączą okoliczni panowie nauczyciele, których tu mamy dosyć dużo i zdatnych śpiewaków. Nie chodzi tu o wielką liczbę śpiewaków, na początek 12—16 wystarczy, byle tylko regularnie uczęszczali na śpiew. Szczęść Boże!

Rozmaitości.

Nadużycia w Rosyi. Pisano wiele o nadużyciach, jakich się dopuszcza sądownictwo w Rosyi pod względem kary cielesnéj. Mamy teraz nowy fakt podany w dziennikach rosyjskich. Niejaki Krasików, wysłany na Sybir do ciężkich robót, wraz ze swą żoną zabił córkę bogatego kupca Łagszenki. Rzecz się wydała i zabójcy „po ojcowskiém napomnieniu“ przyznali się do zbrodni. Chodziło już o wynalezienie pieniędzy zrabowanych, których, prócz zabranych u zloczyńców, miało jeszcze brakować 1500 rubli. Dozorca więzienia rozkazał zatém katowi bić pletniami żonę Krasikowa, okuł ją na ręce i nogi i wsadził do ciemnéj izby. To jednak nie doprowadziło do żadnego rezultatu; wzięto się zatém do 11letniéj ich córki, którą podejrzywano, że musi wiedzieć o miejscu ukrycia pieniędzy. Liczna publiczność przypatrywała się badaniom dziecka. Dozorca więzienia, wziąwszy ze sobą kata, udał się do mieszkania Krasikowa. Dziewczynka utrzymywała, że o niczem nie wie. Wtedy zaczęto ją siec rózgami. Nie wiedząc, jak się uwolnić, powiedziała, że wskaże miejsce w ogrodzie, w którém wszakże nic nie znaleziono. Wtedy zaczęto ją bić pletniami, po kilku uderzeniach oprawca zwrócił uwagę, że może zabić dziecko; zmieniono więc znowu pletnie na rózgi. Dziewczynka nic nie mówiła, aż nareszcie zażądała wody, zamiast czego podano jéj solankę, zamknięto do ciemnicy i zakazano dawać pić. — Tak to postępują nowi cywilizatorowie Azyi, chełpiący się w Europie zasadami postępowemi i litością dla uciśnionych ludów w Austryi!

Mapa Polski. Temi dniami wyszła w Krakowie mapa Polski w dawnych jéj granicach na użytek szkół, wydana nakładem dr. Adama Baranieckiego. Składa się ona z sześciu arkuszy, które, zestawione obok siebie, dają mapę ścienną 5 stóp długości i szerokości mającą.

Cholera. Wedle doniesień ck. konsula w Warszawie pojawiła się cholera w Królestwie Polskiém w 5 powiatach gubernii Suwałkowskiéj, gdzie w 17 miejscowościach do 23 lipca r. b. zachorowało 634, wyzdrowiało 246, umarło 211, a pozostało chorych 177.

Przepowiednia. Jakiś dr. Larney w Paryżu, przepowiada według zeznań dwóch osób magnetyzowanych, że wielka klęska, jaka spotkała Francyą, nie jest ostatnią. Thiers umrze nagle na serce za pół roku; powstanie z tego wielki zamęt w Paryżu; okropna „Internationale,“ płatna przez Anglią i Prusy, powstanie jak jeden mąż. Rzeź straszna nastąpi, a Paryż zostanie spalony. Nieszczęśliwi robotnicy, uwiedzeni i podburzeni do zbrodni przez bezbożnych ajentów, popadną w nędzę i odpłyną do Ameryki szukać tam roboty, lecz sto tysięcy Niemców rzuci się tam na nich z kamieniami i wygoni ich z miast. Robotnicy i rodziny ich będą mrzeć z głodu. Wtedy powstaną we Francyi prowincye i obwieszczą monarchią. Larney podaje jako jedyny środek zapobiegawczy wybrać już teraz i ukoronować hr. Chamborda na króla francuskiego.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 5 września

		najwyższe sgr	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna na szefel 84 fnt.		92½	88¾	87½
„ poślednia		85	82½	80
„ ordynarna		—	—	—
Żyto piękne	„ 80	58½	59	58½
„ pośledniе		57	56½	56
„ ordynarne		55	54½	54½
Jęczmień duży	„ 74	—	—	—
„ mały		—	—	—
Owies	„ 50	[illegible]	37½	36
Groch wargy	„ 90	—	—	—
„ na paszę		—	—	—
Rzepik zimowy	„ 74	—	—	—
Rzep		—	—	—
Rzepik letni		—	—	—
Rzep „		—	—	—
Tatarka	„ 70	—	—	—
Kartofle	„ 100	16	15	14
Wyka	„ 90	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.	tal.	—	—	—
„ niebieski „	tal.	—	—	—
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft. tal.		—	—	—
„ biała		—	—	—

Toruń, 4 września. Pszenica 123—128 ft. pstra 62—67 tal. dto 129—131 fnt. 68—72 tal., Jasna 123—128 fnt. 66—73 tal., dto 129—131 fnt. 74—76 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 42—44 tl. 119 do 122 ft. 45—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 fnt.) Owies 25—29 tal. (za 1200 fnt.) Groch na paszę 40—43 tal., wargy 43—50 tal. za 2250 fnt. Rzepak 106—109 t. za 2000 fnt.

Papiery: stałe. Pożyczka Związkowa	100½
Akcye marchijsko-poznańskie	44½
Obligi państwa pr.	85½
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	91½
Poznańskie listy rentowe	93
Polskie listy zastawne likwid.	60
Rosyjskie banknoty	80
Francuzy	—
Lombardy	—
Losy 1860	[illegible]
Amerykany	96½
7½ procentowe Rumuny	[illegible]
Włoskie papiery	59
Turki	44½

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickego w Poznaniu.